

ZJEDNOCZONE PISMA

„Lwów i Wilno,” 42, Eton
Place, Chalk Farm, London,
N.W.3.

„Pod Prąd,” Case Postale 155,
Fribourg 1, Suisse.



POD PRĄD

PISMO POLSKIEJ MYŚLI NIEPODLEGŁEJ W SZWAJCARII



RADA NARODOWA

Największym zarzutem przeciwko Radzie Narodowej, której sesję otworzył Pan Prezydent w Londynie dnia 6 czerwca jest, że w dużej ilości składa się ona z osób nieznanych. Muszę przyznać, że z początku sam ten zarzut podzielałem, ale po zastanowieniu się stanowczo go odrzucam. Ci „ludzie nieznanymi”, to ludzie reprezentujący środowiska dalekie od wyngańskiego centrum emigracji, od Londynu, ale to wcale nie znaczy, że nie mają autorytetu w środowiskach, które reprezentują, skupionych na prowincji w Wielkiej Brytanii, w Niemczech, w Belgii, we Francji. Po drugie, wciąż się wola, że trzeba ludzi nowych. Otóż ludzie nowi, z natury rzeczy nie mogą być jednocześnie ludźmi ogólnie i od dawna znanymi. Po trzecie, człowiek „znany” to jest człowiek o którym pisze się w gazetach. Rozgłos pewnego nazwiska nie zawsze koordynuje się z popularnością danego nazwiska. Czasem człowiek nieznanymi, to czasem znany człowiek w pewnym, określonym środowisku, które ma do niego zaufanie, więcej w posagu przyniesie autorytetu, gdyż lepiej czasami być człowiekiem nieznanym niż zanadto dobrze znanym.

Wreszcie pamiętać trzeba, że czas płynie i że pod wpływem czasu ludzie się zmieniają, urastają, lub maleją. Oto obozy koncentracyjne w Niemczech wyrzuciły ze swych otchłani mnóstwo ludzi, z których jedni ze względu zupełnie zrozumiałych są zupełnie nerwowo skończeni, inni zabrali się do pracy społecznej ze skądys zaczerpniętą energią. Czy mamy do tych ludzi stosować przedwojenną hierarchię znanych i nieznanych? Ludzie się zmieniają: ten kto dawniej wart był dukata, może teraz spaść do wartości tyfna i naodwrot wartości groszowe, mogły się wnieść do czerwonych złotych. „Nieznani” członkowie Rady Narodowej będą mieli okazję dać się poznać.

Zresztą nie brak w tej Radzie także nazwisk związanych w sposób bardzo reprezentacyjny z najnowszą historią Polski. Oto

ludzie bardzo dobrze znani ze swej działalności w państwie polskim. Dopiero przyszłość okaże, że jaki wpływ będą mieli na całość prac Rady, obecne straszenie publiczności, że sanacja powróciła do władzy wydaje mi się być co najmniej przedczesne. Jak rozumiem, w klubie Ligi nurtują dwa prądy, jeden sławkowski z p. Hryniewskim, drugi naprawiaczy. Prezesem klubu „Wolność” jest p. Jerzy Kuncewicz. Nazwisko to przypomina mi, że jestem aż tak stary, iż pamiętam czasy, kiedy Polska była monarchią... O nie czasy Fryderyka Augusta księcia warszawskiego, lecz Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, czyli czasy, w których na naszym czelu stali ludzie obosiście skromni, dobrotliwi i najlepszej patriotycznej woli. Otóż przy którymś z kryzysów ministerialnych za czasów Rady Regencyjnej wyczytałem w „Kurjerze Warszawskim” notatkę, iż stronnictwo ludowe ma zamiar wstąpić do rządu i ministrem z ramienia tego stronnictwa ma zostać p.

Otwarcie pierwszej sesji trzeciej kadencji Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej na wygnaniu odbyło się pod dobrą wróżką, bo w drugi dzień Zielonych Świątek, święta będącego symbolem oświecenia, rozumu, pojednania i zgody.

Dnia 6 czerwca, w ubożuchnym kosciółku polskim w Londynie na Devonian Road, miało miejsce nabożeństwo, na którym obecni byli Pan Premier Tomaszewski i generał Anders oraz ministrowie Zygmunt Rusinek, Roman Odzierżyński i Mieczysław Sokolowski, oraz prawie wszyscy członkowie nowopowołanej Rady Narodowej. Pan Prezydent nie przybył z powodu niezdrowia. Budujące kazanie wygłosił ks. Brandys.

O godzinie pół do czwartej, w sali na Cornwall Gardens, pięknie odnowionej i przystosowanej do obrad parlamentarnych, zgromadziła się Rada w komplecie, za wyjątkiem kilku osób przebywających za granicami Wielkiej Brytanii. Dokoła stołów rozsadzone zostały kluby radzieckie,

Jerzy Kuncewicz. Stronnictwo Ludowe nie porzuciło jednak wtedy stanowiska opozycyjnego, ale filozoficznie to sobie dziś przypominam, rozważając, że przecież wtedy p. Jerzy Kuncewicz mógł być także uważany za człowieka nowego i nieznanego.

W chadecji z największym szacunkiem wspominam zawsze osobę p. Stanisława Sopickiego, kolegę-dziennikarza i ministra w rządzie Arciszewskiego. Do klubu Ziem Wschodnich wędzą między innymi hr. Stefan Tykiszewicz i p. Kazimierz Oskulicz. Pierwszego znają czasy wojny, jako doskonałego organizatora Czerwonego Krzyża przy drugim kurpie, inicjatora zakładania szpitali, szkół, wydawnictw. Nie mamy zamiaru zamykać na to oczu, zwłaszcza, że wpływ stronnictwa narodowego w niektórych środowiskach emigracyjnych są przeważające. To też sądzę, że dojdź powinno, że dojdzie do tego, aby ta namiastka parlamentu polskiego uzupełniona została przez oba te stronnictwa. Może się to stać, tylko przez odpowiednie, znaczne powiększenie ilości członków w Radzie Narodowej.

OTWARCIE SESJI

które nastąpią dopiero po odzyskaniu niepodległości. Wtedy stronnictwa polityczne będą mogły stwierdzić czy i w jakiej mierze posiadają poparcie Narodowe.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że mamy przed sobą jeszcze ciężkie, a może długie walki, nim spełnią się nasze zasadnicze postulaty i że każda wewnętrzna walka o rzeczy nie będzie dziś bezpośrednio na porządku dziennym utrudnia nam tylko spełnienia głównego naszego zadania. Dla każdego poważnego ugrupowania, które daje gwarancje, że idealnie niepodległości całej i wolnej Polski szczerze wyznaje i że wiary idealowi temu dochowa, droga do Rady Narodowej o udziału w Rządzie RP. jest otwarta. O żadnej ekskluzywności, ani o chęci odsuwania kogoś kolwiek mowy być nie może.

Zapewne i wśród tych, którzy są ożywieni jednym dążeniem mogą być różnice w metodach, które chcieliby oni stosować dla dojścia do tego samego celu. Ale te różnice dadzą się usunąć jedynie przy wspólnym stole obrad, a

razem z p. Okuliczem pracujemy w Związku Ziem Północnych wskazując tylko na to, że losy naszego kraju są tak tragiczne, że wszystkie dawne polemiki wydadzą się nam być blaghe w porównaniu z wagą zagadnień dzisiejszych.

Rada Narodowa ma być namiastką parlamentu polskiego. Przejmuje niektóre jego funkcje. Powstaje z powołania Prezydenta, ponieważ w Polsce nie było wolnych i demokratycznych wyborów. W Radzie też brakuje dwóch historycznych stronnictw polskich: narodowego i socjalistycznego, mających do dziś dnia znaczny wpływ w kraju, nie mówiąc już o emigracji. Nie mamy zamiaru zamykać na to oczu, zwłaszcza, że wpływ stronnictwa narodowego w niektórych środowiskach emigracyjnych są przeważające. To też sądzę, że dojdź powinno, że dojdzie do tego, aby ta namiastka parlamentu polskiego uzupełniona została przez oba te stronnictwa. Może się to stać, tylko przez odpowiednie, znaczne powiększenie ilości członków w Radzie Narodowej.

CAT.

rozbijając i dzieląc. Chcemy nade wszystkim spełnić wolę Kraju.

Jesteśmy tu dla Polski i tylko dla Polski.”

EXPOSE PREMIERA

Po przemówieniu przewodniczącego Rady zabrał głos pan Premier Tomaszewski i wygłosił szczegółowe expose, którego, niestety, nawet w przybliżeniu nie możemy streścić na łamach naszego tygodnika ze względu na szupcność naszych łam. Powiemy więc tylko, że Pan Premier dał przebieg historyczny instytucji Rady Narodowej na wygnaniu, oświadczył, że życzeniem jego rządu jest: „by Rada Narodowa była rzeczywistym organem kontroli publicznej nad działalnością rządu, a także współuczestniczyła w odpowiedzialności za polską politykę, prowadzoną na obczyźnie.” Następnie wskazując na ciężką sytuację polityczną Polski Premier mocno wypowiedział się przeciw kapitulantom. Potem Premier przeszedł do rozważań na temat powstania, funkcjonowania i autonomii, etnografii, polijonowców, uży-

towali się, że stanął on na stanowisku Jałty i Poczdamu.

Czyli w jednym i tym samym numerze pisma p. Mikołajczyk spotykamy się z potępieniem Jałty w uchwałach oficjalnych i z apologią Jałty i Poczdamu w artykule redakcyjnym.

Klucz do zagadki należy znaleźć w zdaniach dodatkowych, które anty-jałtańska uchwała oficjalna obciążają. Powiedziane tam jest „zgodnie z uchwałą kongresu...”, „zgodnie z deklaracją porozumienia demokratycznego...”

Innymi słowy panowie ludowcy wyraźnie dają do zrozumienia, że anty-jałtańskość ich jest na nich wymuszona przez ich politycznych sojuszników.

A MY MYŚLELIŚMY

W poprzednim numerze tygodnika wspomnieliśmy o liście p. Troszoka, który się ukazał na łamach organu Stronnictwa Narodowego w amerykańskiej zonie w Niemczech, w którym to liście p. Troszok proponował, „wyprawi do św. Piotra” pułkownika, który nie oddaje pieniędzy legalnemu rządowi.

Lojalność nam nakazuje przytoczyć sprostowanie w tej sprawie, które ukazało się w następnym numerze „Zjednoczenia”:

W numerze 6 „Zjednoczenia”, z dnia 21 maja, w rubryce „Listy do Redakcji,” zamieszczony został przez omyłkę list p.t. „Dlaczego tak się dzieje,” pióra p. Troszoka. List ten zakwalifikowany został przez Redakcję jako nie nadający się do druku. Omyłkowo włożony z przygotowanymi materiałami do tecki redaktora technicznego, znalazł się przez to na naszych łamach.

Przytaczając lojalnie wzmiankę powyższą zaznaczamy, że początkowo sądziliśmy, że sprawa miała podkład jeszcze inny. Oto myśleliśmy, że list pana Troszoka o ekspedycji do św. Piotra napisany był jeszcze wtedy, gdy w rządzie zasiadali członkowie Stronnictwa Narodowego i gdy powszechnie rozpuszczano pogłoski, że ów pułkownik nie wydaje pieniędzy „ponieważ w rządzie są endecy.” W międzyczasie powstał rząd nowy, a pułkownik nie wydaje nadal pieniędzy ponieważ, jak się teraz mówi, w rządzie „nie ma endeków.” Myśleliśmy więc, że list p. Troszoka napisany w pierwszej epoce, został wzięty do numeru dopiero w drugiej epoce, co istotnie wywołało efekt

w dwóch wojnach światowych toczonych w obronie świata przed imperializmem niemieckim. W okresie między dwoma wojnami, a zwłaszcza w ostatnim pięcioleciu przed drugą wojną światową specjalizował się w wykazywaniu, że Niemcy jako naród i rasa są idealnymi instrumentami dla każdego polityka, który w imię niemieckiej racji stanu dąży do panowania nad światem. Wczoraj był to Kajzer, dziś jest Hitler, a jutro... Churchill powtarzał to tak często, że jego artykuły o sprawie niemieckiej stawały się już po prostu nudne. Pamiętam, że jako redaktor jednego z przedwojennych pism polskich, otrzymywałem, od doskonale prowadzącej agencji artykułowej „Cooperation”, oferty zamieszczania z wyłączeniem na Polskę artykułów różnych polityków międzynarodowych. Cena wahała się w granicach od 5 do 50 dolarów za artykuł. Anty-niemieckie artykuły Churchilla były najtańsze. Korzystając z pobytu w Polsce redaktora tej agencji, zamieszkałego w Paryżu Węgry, Revesza, zapytałem go, dlaczego Churchill jest taki tani. Odpowiedź była charakterystyczna: „Nie chcą go już drukować, bo Churchill co tydzień puszcza w świat taką samą anty-niemiecką tyradę.” Jeżeli więc obecnie Churchill uderza, w stosunku do Niemiec, w nupę sentymentu co wiary, to napewno nie jest to pozbawione znaczenia. Churchill — uważa konflikt Zachodu z Rosją za nieunikniony. Ponieważ zaś obecnie, t.j. w czasie konferencji paryskiej, Rosja nie zagrała niemiecką kartą (czego się tak obawiali Anglosasi!) Churchill wyciąga stąd wniosek, że karta niemiecka powinna stać się atutem w rękach Zachodu. Przypomnieć przy tym należy, że po raz pierwszy Churchill wspominał o konieczności porozumienia się z Niemcami w lecie 1946 w Zurychu, kiedy polityka oku pantów rosyjskich w Niemczech zmobilizowała przeciwko Rosji nastroje tamtejszej ludności i kiedy równocześnie dla polityków anglosaskich stało się jasne, że sielanka poczdamska w stosunkach między Anglosasami a bolszewikami należy już do przeszłości. Mowa zurychska Churchilla nastąpiła w kilka miesięcy po jego mowie w Foulton przytoczonej Rosję i stworzenie przez nią „żelaznej kurtyny.” Dlatego też w kensingtonskiej mowie Churchilla uderza mnie przede wszystkim zdanie o „konieczności lojalnej współpracy narodu niemieckiego.”

Prasa polska na emigracji zainteresowała się żywo utworzeniem w Amery-

dyś aliantami. Drugi członek prezydium Komitetu, ambasador Bliss Lane jest niewątpliwie szczerym przyjacielem Polski; niemniej po powrocie ze stanowiska ambasadora przy administracji Bieruta w Warszawie, poświęcił wiele czasu i energii na propagandę osoby i polityki p. Mikołajczyka, której naród polski za niepodległościową uważać nie może. Wytknął mu to ostatnio, w dniu 3 maja 1949, na uroczystości w Cleveland przebywający tam prezes Stronnictwa Narodowego, dr. Bielecki. Jak donosi paryska „Płocówka,” z daty 21 maja, p. Bielecki podkreślił, że są sprawy w których polityk nie może ulegać naciskom obcym, a tak się, niestety, stało z Mikołajczykiem. Słowa te skierował p. Bielecki właśnie do ambasadora Bliss Lane'a w odpowiedzi na jego wywody, iż Anglosasi nalegali na Mikołajczyka, aby pojechał do Warszawy i przeprowadził eksperyment współpracy z bolszewikami. Ta wypowiedź p. Bieleckiego jest tym bardziej znamieną, iż wiadomo jak przedstawia się obecna wewnątrzpolityczna sytuacja wśród Polaków na obczyźnie i jakie były w tym zakresie cele podróży p. Bieleckiego do Ameryki... Jeśli wreszcie idzie o trzeciego lidera Komitetu, p. Josepha Gre'a, to jest rzeczą dość dziwną, że na specjalistę od spraw europejskich powołano właśnie ambasadora w Japonii!

Z drugiej strony trzeba podkreślić, że zaden z przywódców Komitetu nie zaangażował się dotąd w akcje namawiania narodów wschodnio-europejskich do uprzedzenia dywersji, zbrojnego oporu, jednym słowem do akcji „X,” którą w roku ubiegłym proponował w amerykańskim interesie senator Styles Bridge i którą na gruncie Londynu zachwalali różni pomniejszego kalibru agenci. Można więc mieć nadzieję, że Komitet nie wędzie na te śliska, a dla narodów żyjących w sowieckiej niewoli tak niezbędnych i szkodliwą drogę... Wreszcie uwaga ostatnia, dotycząca sprawy niezmiernie drażliwej. Komitet zapowiada nie tylko moralną, ale i materialną pomoc dla polityków wschodnio-europejskich, tak aby mogli „zachować w dalszym ciągu swą postawę anty-komunistyczną.” Pomoc ofiarom tyranii sowieckiej ze strony wolnych ludzi demokratycznego Zachodu jest rzeczą słuszną i moralną. Czy jednak udzielanie takiej pomocy nie przez instytucję międzynarodową, ale przez Komitet reprezentujący jeden naród, zajmujący w polityce międzynarodowej tak kluczowe stanowisko, jest formą najwłaściwszą? I czy udzielanie tej pomocy indywidualnie poszczególnym osobistościom z tytułu ich politycznej działalności i dla jej prowadzenia na przyszłość, stwarza atmosferę moralną potrzebną dla zachowania przez tych polityków niezawisłości i dla prowadzenia przez nich działań jedynie z myślą o potrzebie ich własnej Ojczyzny?

L. R.

BISKUP KAROL NIEMIRA, dziekan na Woli w Warszawie, został skazany na 6 miesięcy więzienia pod fantastycznym pretekstem samowolnego wydalenia dwóch kobiet, miesz-

teraz spaść do wartości cenowej. Pan Rydzewski nie przyszył z powodu niezdrovia. Budujące kazanie wygłosił ks. Brandy.

O godzinie pół do czwartej, w sali na Cornwall Gardens, pięknie odnowionej i przystosowanej do obrad parlamentarnych, zgromadziła się Rada w komplecie, za wyjątkiem kilku osób przebywających za granicami Wielkiej Brytanii. Dokoła stołów rozdane zostały kluby radzieckie, przy czym na prawicy znalazła się Liga Niepodległości, w centrum Stronnictwo Ludowe „Wolność” potem klub chrześcijańskiej demokracji (bo tak będzie się nazywał klub utworzony z członków stronnictwa pracy) wreszcie na lewicy klub ziem wschodnich.

Po wyższe rozsadzenie nie zgadza się z normalnymi zwyczajami zajmowanymi w takich zebraniach, ale tu nie chciano się z tym liczyć.

Reszta sali wypełniona była szczerze przez dziennikarzy, urzędników i publiczność, która wyczajem „arbitrów” z sejmów polskich z czasów jeszcze zamkowych, to znaczy w XVIII wieku i wcześniej, uczestniczyła w oklaskach, co nadawało uroczystości otwarcia Rady ciepły i miły kolor.

PAN PREZYDENT

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który nie brał udziału w nabożeństwie w kościele, ponieważ dzięki dolegliwości w nodze nie mógłby ukleknąć podczas podniesienia, otworzył sesję Rady przemówieniem, które swoim umiarem, godnością i prawdziwą mądrością, górowało nad otoczeniem. Popelnimy tu pozytywną niedyskreję, informując naszych czytelników, że wbrew wyczajom innych głów państwa, Pan Prezydent zawsze sam układa swe przemówienia, które obok wszystkich zalet politycznych wyróżniają się jeszcze piękną stylistyką i wspaniałą polszczyzną.

Brak miejsca w naszym tygodniku utrudnia nam powtarzanie przemówień, wygłoszonych na Radzie Narodowej, ale pozwolimy sobie specjalnie obszernie zacytować przemówienie Prezydenta.

Po wspomnieniu otwarcia pierwszej Rady Narodowej i innych wspomnieniach historycznych, Prezydent powiedział:

„Dziś wszelka działalność polityczna w Polsce jest tłumiona z większą jeszcze bezwzględnością niż w roku 1940, a porozumienie się z Krajem stało się w praktyce niemożliwe, gdy natomiast ilość Polaków przebywających na uchodźstwie wielokrotnie wzrosła w porównaniu z rokiem 1940.

Nie tracąc nadziei jednak, że pomimo komplikacji, jakie przemiany te wprowadziły do naszego życia politycznego, dojdzie do stworzenia jedności narodowej wokół hasła, które są drogą każdemu sercu polskiemu, a które dają się streścić w trzech słowach: „Wolność, Całość, Niepodległość.” Wszystkie inne sprawy, które dzielą nas na partie, grupy czy obozy, wobec ogromu tych trzech zadań stojących przed całym Narodem są rzeczami w tej chwili drugorzędny, o których decydować będzie wola Narodu Polskiego wyrażona w wolnych i demokratycznych wyborach,

Ważny kłopot temu uczyniła, droga do Rady Narodowej i do udziału w Rządzie R.P. jest otwarta. O żadnej ekskluzywności, ani o chęci odsuwania kogokolwiek mowy być nie może.

Zapewne i wśród tych, którzy są ożywieni jednym dążeniem mogą być różnice w metodach, które chcieliby oni stosować dla dojścia do tego samego celu. Ale te różnice dadzą się usunąć jedynie przy wspólnym stole obrad, a nie przez rzucanie na siebie nawzajem građu zarzutów i obwinień.

Chwila jest poważna. Niebawem mogą zapadć decyzje, które na długo mogą zaważyć na historii świata, a z nim razem i Polski. Kraj nie może wypowiedzieć swej woli, ale ma prawo wymagać od uchodźstwa, aby wykonało swój obowiązek wobec Polski.

Strasza była by odpowiedzialność tych, którzy przeskodziliby uchodźstwu obowiązek ten wypełnić. Jestem pewny, że jeżeli tacy się znajdą, to będą oni nieliczni, a że ogół uchodźstwa stanie na wysokości zadania i nie zawiedzie pokładanych w nim przez Kraj nadziei.

W tym przeświadczeniu utrzymuje mnie fakt, że Panowie podjęli ciężkie obowiązki członków Rady Narodowej, pomimo iż w chwili obecnej będą one wykonywane bezinteresownie i że wielu z Panów może je pełnić jedynie poza godzinami pracy zarobkowej. Za to obywatelskie stanowisko należy się Panom wyraz wdzięczności.

Otwierając pierwszą sesję nowej trzeciej Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej proszę Boga, aby błogosławił pracom Panów.

WYBORY

Na tymczasowego przewodniczącego powołał Pan Prezydent najstarszego wiekiem członka Rady Narodowej, mianowicie p. Tytusa Filipowicza, który zarządził wybory Prezydium. Na prezesa został wybrany senior Rady, p. Filipowicz, który nie wchodzi w skład żadnego klubu, a na wiceprezesa p. Modrzewski z chrześcijańskiej demokracji, p. Łukasiewicz z Ligi i p. Kuncewicz z „Wolności.” Czwarty wiceprezes przewidziany w regulaminie rady wybrany będzie w porozumieniu z klubem ziem wschodnich w najbliższy czwartek.

Po wyborach przewodniczący Rady, p. Filipowicz, wygłosił dłuższe, patriotyczne przemówienie, które zakończył wyrazami:

„Dążeniem też naszym najszerszym jest skupienie wszystkich sił dobrych i twórczych. Zdajemy sobie, iż nadto sprawę z tego, że Rada Narodowa, której inaugurację dziś obchodzimy, nie obejmuje wszystkich, lecz jest ona narzędziem koniecznym. Temu z górą sto lat pisał Mickiewicz: „Jeżeli, jak dotąd, będzie działania, bez głosu, milczkiem tulać się będziemy... emigracja częścią wróci, częśćią rozpełnie się jak cygaństwo.” Naszym zadaniem jest przeciwstawić się duchowemu rozbięciu emigracji i być ośrodkiem krystalizacyjnym polskiej, wolnej myśli politycznej.

Checmy iść prostą drogą, pilnie bacząc, byśmy nie wykoleili spraw politycznych. Chcemy skupiać i łączyć, nie

wszelknie rozpuszczano pogłoski, że ów pułkownik nie wydaje pieniędzy „ponieważ w rządzie są endecy.” W międzyczasie powstał rząd nowy, a pułkownik nie wydaje nadal pieniędzy ponieważ, jak się teraz mówi, w rządzie „nie ma endeków.” Myśleliśmy więc, że list p. Troszka rąpiasany w pierwszej epoce, został wzięty do numeru dopiero w drugiej epoce, co istotnie wywołało efekt ambarasujący.

SZACHOWNICA

Ludzie czekają z napięciem na oświadczenia czołowych polityków szukając w nich odpowiedzi na dręczące pytanie: wojna czy pokój. Nie sądzę, aby to była najlepsza metoda „odgadywania jutra,” zwłaszcza, że politycy są pod tym względem dziwnie zmienni. Tak n.p. dzienniki amerykańskie z 30 maja cytowały wyjątki z odczytu prezydenta Trumana, wydanej dnia poprzedniego z okazji t. zw. Memorial Day, w którym Amerykanie czcąc pamięć swoich poległych. W odczynie tej prezydent Truman oznajmił, że „jedynie Opatrzność Boska może uchronić ludzkość przed trzecią wojną światową.” W trzy dni potem, 2 czerwca, radio BBC i pisma londyńskie streściły nową deklarację prezydenta Trumana, złożoną przedniego wieczora na konferencji prasowej wobec korespondentów, udających się na zwiedzanie pół bitew ostatniej wojny. Prezydent Truman powiedział, że „nigdy jeszcze, od zakończenia ostatniej wojny, nie byliśmy bliżej pokoju, jak w chwili obecnej.” Bądź tu mądry! Cóż takiego wydarzyło się w ciągu trzech dni, że omnia Prezidenta uległa tak wielkiej zmianie? Czyżby spowdowały to wiadomości z Paryża, z konferencji ministrów spraw zagranicznych? Ależ właśnie w tym czasie z Paryża nadchodziły kolejno coraz to bardziej pesymistyczne relacje. Odnosi się po prostu wrażenie, że w niedziele Prezydent Stanów Zjednoczonych dostosował się do nastroju podniesłej uroczystości pamiętkowej, a w następną środę „odrobił” swoje poprzednie oświadczenie ze względu na aktualne potrzeby polityczne... Doprawdy, lepiej przywiązywać mniejszą wagę do wypowiedzi moźnych tego świata, a większą do logiki faktów, która, mimo wszystko, obowiązuje.

Nie znaczy to, oczywiście, aby deklaracje przywódców politycznych pozabawione były w ogóle ciężaru gatunkowego. Warto na przykład przyrzyć się wywodom Winstona Churchilla z tego samego dnia, w którym przemawiał do korespondentów prezydent Truman. Churchill mówił w Londynie na uroczystości nadania mu obywatelstwa honorowego gminy Kensington. Wyraził on również przekonanie, że ostatnio wzrosły szanse pokoju, co należy związywać mocnej i zdecydowanej linii politycznej zjednoczonego Zachodu. Dodał przy tym, że nie wyobraża sobie przyszłości Europy bez „lojalnego współdziałania z Zachodem narodu niemieckiego.” W tym właśnie sek.

Churchill nie jest napewno przyjacielem Niemiec. Odgrał on wielką rolę

premier zakończył swe expose silnymi akcentami o całkowitej niezależności pracy politycznej rządu polskiego na wygnaniu, przy tym dał do zrozumienia, że z żadnych pieniędzy, pochodzących ze skarbów państw obcych, rząd korzystać nie zamiera, natomiast zorganizuje fundusz narodowy.

Expose swoje zakończył Premier następującymi wyrazami:

„Rząd wzywa Kraj, by wytrwał w tej spokojnej postawie, która obecnie jest jedynie słuszną i nie pozwolił na marnowanie krwi polskiej w bezcelowe walkach rozpacz. Rząd rozumie, że na nim oraz na społeczności polskiej w wolnym świecie, spoczywa obowiązek spełnienia zadań politycznych — ale we wszystkich swoich poczynaniach, wszystkimi myślami i uczuciami, wiąże się z narodem w Kraju i z niezłomnej jego postawy czerpie otuchę i siłę do działania. Głęboko wierzę, że przy pomocy Wysokiej Rady Narodowej Rząd swe zadania wypełni i o pomoc i współpracę w tym celu Wysoką Radę Narodową proszę.

ANTYJAŁTANSKOŚĆ WYMUSZONA I NIESZCZERA

„Jutro Polski” organ p. Mikołajczyka w Londynie ogłasza uchwały naczelnego komitetu wykonawczego Polskiego Stronnictwa Ludowego. W uchwałach tych czytamy:

Polskie Stronnictwo Ludowe zgodnie z umową z Kongresem Polonii Amerykańskiej z dnia 15 grudnia 1947 r. i z Deklaracją Porozumienia Stronnictw Demokratycznych w Londynie, z dnia 15 listopada 1948 r. stwierdza, że umowy w Teheranie i Jalcie w sprawie wschodnich granic Polski, oraz akty zaboru ziem Rzeczypospolitej, dokonane przez obcych wbrew woli i zgodzie Narodu Polskiego, pozostają nieważne i nie obowiązują Narodu Polskiego.

Ale w tymże „Jutro Polski” w artykule poświęconym czi Stanisława Grabskiego czytamy coś wręcz odwrotnego:

... Wreszcie, niedawno p. Sokolowski stwierdził, że stanowisko jego mocodawców „co do ostatecznego charakteru obecnej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jest zupełnie wyraźne i zdecydowanie nieustępliwe.”

Dobrze, choć zapóźno to oświadczył. Jego mocodawcy zapewne nie zorient-

kilka miesięcy po jego wstąpieniu w Foulton pełniący Rosję i stworzenie przez nią „żelaznej kurtyny.” Dlatego też w kensingtonskiej mowie Churchilla uderza mnie przede wszystkim zdanie o „konieczności lojalnej współpracy narodu niemieckiego.”

* * *

Prasa polska na emigracji zainteresowała się żywo utworzeniem w Ameryce t. zw. „Komitetu Wolnej Europy,” na czelo którego stanął b. podsekretarz Stanu i ambasador w Japonii, Joseph Grew, generał Eisenhower i ambasador Bliss Lane. Na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego” tak ostroży i wytrawny skądinąd publicysta, jak p. Aleksander Bregman, nazwał utworzenie tego Komitetu krokiem naprzód i podkreślił, że jego zdaniem powołanie komitetu amerykańskiego na rzecz Wolnej Europy „otwiera nowy rozdział,” a mianowicie, dowodzi, iż Amerykanie gotowi są otąd służyć emigrantom nie tylko pomocą materialną, dla celów ich osobistego przetrwania, ale także współpracować z nimi przy osiągnięciu celów politycznych w imię których politycy z zażelaznej kurtyny pozostali na Zachodzie.

Rozmowienie to jest do pewnego stopnia słuszne. Powstanie Komitetu dla Wolnej Europy jest niewątpliwie dowodem żywszego zainteresowania się Ameryki Europą, zaprzędana w sowiecką niewolę. Nie znaczy to jednak, aby zarówno sposób zorganizowania Komitetu, jak i odezwa stanowiąca pierwszy przejaw jego działalności, nie budziła bardzo poważnych zastrzeżeń.

Zaczynamy od samej odezwy. Głosi ona m. in., że Komitet udzieli pomocy przebywającym na uchodźstwie politykom z za żelaznej kurtyny „przewidyując dzień, kiedy zniknie żelazna kurtyna, a Europa Wschodnia dojrzy do przebudowy demokratycznej.” Nie mam zwyczaju przyciępania się do słów, ale to sformułowanie jest zadziwiająco niefortunne. Różne kraje Europy Środkowo-Wschodniej dojechały do demokracji już bardzo, bardzo dawno. Tak n.p. Polska i Węgry są krajami, w których ustrój parlamentarny obowiązywał przed wielu wiekami. Jeśli zaś idzie o historię ostatniego 10-lecia to przecież nieszczęsna Polska złożyła na rzecz wolności i demokracji ofiary najcięższe ze wszystkich narodów świata. Składała je od 1 września 1939 do ostatniej chwili wojny, poczem... nie ze swojej winy i nie wskutek swojej „niedojrzałości do demokracji,” znalazła się za żelazną kurtyną.

Konstrukcja personalna Komitetu amerykańskiego budzi również mieszane uczucia. Tak n.p. generał Eisenhower, z którego rozkazu szły w roku 1944 i 1945 apele do wywiezionych do Niemiec robotników z za żelaznej kurtyny, by biernym oporem w pracy współdziałali z aliancami, ten sam gen. Eisenhower, który zachęcał pterem tych zesłańców, by wstępowali w szeregi armii narodowych walczących z Niemcami ramię przy ramieniu z wojskami państw Zachodu — w swojej książce o wojnie zapomniał po prostu, że istnieje Polska i że Polacy byli kie-

„PAŃSZCZYŹNIANY WYZYSK w majątku Poznańskiej Kurii Biskupiej — Głód i nędza zmusiły robotników do strajku” — oto tytuł artykułu z „Trybuny Ludu,” opisującego mroźne krew w żyłach historie o katowaniu robotników przez duchownych. Nie jest to wypadek odosobniony, od paru tygodni w prasie reżimowej pojawiają się coraz częściej podobne rewelacje o „średniowiecznym wyzysku” pracowników w majątkach kościelnych. Można przpuszczać, że jest to próba zastraszenia Episkopatu wywyższeniem dóbr kościelnych, których nie poddano parcelacji.

GRUPA 17 UCZNIOW-HARCE RZY stanęła przed sądem komunistycznym w Poznaniu pod zarzutem działalności konspiracyjnej. Wyrok: 14 uczniów i uczenie skazano na kary od 1 1/2 — 10 lat więzienia, resztę uniewinniono.

NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH jednym z szybkich sposobów wzbogacenia się jest poszukiwanie zakopanych przez Niemców przedmiotów, często przedstawiających dużą wartość. Nierazko szczęśliwy „odkrywca” znajduje maszyny do pisania, srebra, dobre obrazy, nawet kosztowności. Ostatnio reżim pozazdrościł ludności i stworzył Przedsiębiorstwo Poszukiwań Terenowych, które stwierdza, że wszelkie znalezione cenne przedmioty stanowią własność państwa i apeluje o ich zwrot. Nainymn obecnie się bezkarności, a również, jak mówi komunikat, „nie tylko zadzwolenie, ale i premię, dochodzącą do 10% wartości podanego obiektu.”

RUNIĘCIEM GROZI w Warszawie 238 budynków dotychczas zamieszkałych. Ponad 7.000 osób trzeba będzie niezwłocznie przesiedlić. Tymczasem prasa uskarża się, że zapas wolnych mieszkań pod Warszawą przeznaczonych na ten cel, jest już na wyczerpaniu, a kredytów na remont zagrożonych budynków brak. Jak widać, troska o biednych ludzi nie stoi na pierwszym miejscu w poczynaniach reżimu.

PRZYROST LUDNOSCI w Polsce wzrósł w r. 1947 do 11,5 pro milio, oznacza to, że liczba Polaków w r. 1947 powiększyła się o 275 tys. osób. Niekompletne dane za r. 1948 wskazują, że procent przyrostu ludności wciąż rośnie.

STUDENCI PRACUJĄCY zarobkowo mają prawo do 1-miesięcznego płatnego urlopu w okresie zdawania egzaminów.

AKTUALNE—ARCYAKTUALNE SŁOWACKI NA UCHODŹCTWIE

Dokończenie

Konrad Mickiewiczowski tylko cierpiał za miliony, ale na czyn za miliony nie było go stać, więc Słowacki, usunąwszy się z Paryża do Szwajcarii, wyobraźnią wspiął się na szczyt Mont Blanc, stąd jako Kordian spłynął na skrzydłach chmury na Polskę. Wiemy jednak, że Kordian również czynu nie dokonał: Cara nie zabił, Kordian raczej sam szukał śmierci w niebezpiecznym skoku poprzez bagnety... Więc pierwszy pojedynek poetycko-ideowy, na który Słowacki wzywał Mickiewicza pomimo akcentów tryumfu w **Beniowskim**, skończył się przegraną Słowackiego. Jak wiadomo, Mickiewicz i Słowacki jeszcze dwukrotnie stanęli naprzeciw siebie do walki poetycko-ideowej: na t. zw. **wieczorze dwu improwizacji**, dnia 25-go grudnia 1840 r., i na **Kole Towiańczyków**, w początkach grudnia 1844 r. Słowacki zyskał jednak świadomość, że **Kordianem** wzbogacił Polskę o dramat narodowy. Po napisaniu w dwadzieścia dni 2.200 wierszy, Słowacki chwalił się przed Matką, w liście z 30-go listopada 1833 r.: „Czuję jakąś poeciech, myśląc, że moja młodość nie jest zupełnie stracona dla dobra ojczyzny mojej.”

Anelli jest trzecim etapem wysiłku Słowackiego na drodze zbawienia Polski. Tym razem wyobraźnia autora Anhellego, podąża szlakiem polskiego męczeństwa na Sybir, który jest piekłem Polski. Z tej gehenny fizycznej i moralnej Szaman unosi Anhellego, każąc mu wchłonąć w siebie cierpienia innych i umrzeć za nich śmiercią ofiary, albowiem świętość i poświęcenie się, choćby tylko jednostki i pozornie bezcelowe, promienieje światłością, która jest zbawczą, choćby w następnych pokoleniach. Za ułomność ogółu Słowacki zrzuca tym razem odpowiedzialność już nie na „chorobę wieku,” jak w **Lambrze** i **Kordianie**, lecz na sam ogół i jego słabość, nie pozwalając mu dorosnąć do poziomu własnych przeznaczeń...

W ciągu pięciu lat, jakie dzieli **Anhellego** od **Lambra**, myśl Słowackiego przeszła więc dużą ewolucję, dzięki której Słowacki zrozumiał że jeżeli jednostka uważa się za wyższą i poczuwa się do odpowiedzialności za los gromady czy ojczyzny, to nie wolno jej pozostać w tłumie, usprawiedliwiać się jego błędami, lecz musi ona unikać jego grzechów i podnosić go do własnej doskonałości. Tym samym Słowacki przeciwstawił się emigracji i począł kopać przepaść między nią i sobą. Podobnie Słowacki ujrzał przepaść między przeszłością i przyszłością Polski. Emigrację skazał na zagładę, przeszłość Polski zamknął we wspomnieniu, i całą swą wolę uczynił wiarą w przyszłą, nową Polskę, której postanowił być godnym.

Dojrzała twórczość Słowackiego jest też wyrazem dwóch motywów: potępieniem wszystkiego co panoszy się wokółu, jako przyziemne i doczesne oraz apoteozę uduchowania, które jedynie jest zdolne wprowadzić jego samego i Polskę w świat istotnej doskonałości.

Tymczasem sąd Słowackiego o otaczającej go rzeczywistości jest surowy. Zadaniem emigracji byłoby, wedle określenia w **Lambro**: „stać jako posąg na ojczyzny grobie,” ale cóż, kiedy ona nie dorosła do dziejowej roli, jaką jej los wyznaczył. I odmienne od Mickiewicza, który swe **Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego** pisał świadomie dla pokrzepienia serc, mówiąc rodakom w Paryżu: „Každy z Was ma ducha poświęcenia się”. Słowacki piętnuje emigrację w sławnym obrazie sybirskiego piekła.

Dla Słowackiego bowiem emigracja nie jest **pielgrzymstwem**, lecz gromadą wygnańców losem zapędzonych na Sybir, gdzie „zostawali w bezczynności,” mówiąc: „oto myśliśmy o zbawieniu ojczyzny” i może „dobrzy byłiby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych.”

Wygnanie stwarza różne rodzaje sieroctwa i męczeństwa. Słowacki odczuł i przeżył w sobie chyba wszystkie. Jeśli wstuchać się i wpatrzeć w jego twory, to ucho i oko wygnancze rozpoznają w nich wiele ze znanych poniżeń, zawodów, bólów i jęków uchodźstwa. Przykładem tego może być występ w **Beniowskim**, stwierdzający jak z chwilą utraty państwa natychmiast kończy się uznanie czy szacunek nawet dla jego moźnych przedstawicieli, n.p. ambasadorów:

„Polskę czuć było już wtedy mogiła,
Nie przyjmowano już postów jak dawniej,
Lecz jak zebrała — albo jak natęga,
Witały... male w ruinach paszeta...
Wóbel wesoly wital swiergotaniem
Może dlatego, że jałł kiedyś zboże
Polskie... Jaskółka, że pod stalowaniem
Polskim rodzila się przy jakimś dworze;

Zaczyna piosenkę nocy, a pies stary
Lapą drzwi chaty zawarte otworzy,
Przyjdzie i u nóg pana się poloży”...
(Podróż na Wschód. Pieśń IV).

Słowacki jednak do Kraju nie wraca. Nie korzysta z „łaski monarszej” i udzielonej emigrantom w 1840 roku — **amnestii**. Uważając służbę dla Polski za swój najpierwszy obowiązek, pozostaje tam, gdzie ją może pełnić — poza Krajem.

Słowacki miał w swoim życiu dwie miłości: Matkę i Polskę. Gdy stało się koniecznym wybierać pomiędzy nimi — wybrał Polskę. Słowacki, na dwa lata przed śmiercią, tłumaczy się przed Matką z tego wyboru, w wierszu, który powinni umieć na pamięć wszyscy uchodźcy, wszystkich czasów...

Zadrzy Ci nieraz serce miła Matko moja,
Widząc powracających i ulaskawionych...
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych...

Wiem. Żebym Ci wróceniem mojem tal przysporzył,
Mów, kiedy Cię pytają, czy Twój Syn powraca,
Ze syn Twój na sztandarach, jak pies się polożył
I choć wolaż, — nie idzie, oczy tylko zwraca!

Oczy zwraca ku Tobie... Więcej nic nie może
Tylko spojrzaniem Tobie smutek Twój tłumaczy,
Lecz woli, konający nie iść na obroże,
Lecz woli zamiast hańby — choć czarę rozpacz!

Przebac — że mu, o mija Ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepścił i tak zaczęścił,
Przebac — bo gdyby nie to, że opuścił Boga
Przebaby — toby Ciebie nigdy nie opuścił!”

Dr. Władysław Guenther

NA SZPILCE

NA WIECZNE CZASY...

W „Ilustrowanym Kurjerze Polskim” (Bydgoszcz), p. Franciszek Staruszkiewicz duma nad nową sytuacją Polski:

„Powrót w obręb ziem piastowskich, zerwanie raz na zawsze z ekspansją na wschód, która tak wypraczyła naszą politykę i wprowadziła zamieszanie pojęć w umyśle — jest czymś, czego obecnie pokolenie nie może jeszcze w pełni ocenić. Nic dziwnego — t. zw. szary człowiek, rzadko umie myśleć o tych sprawach w skali wieków czy tysiącleci.”

Wynika z tego, że p. Staruszkiewicz jest czymś więcej, niż szarym człowiekiem, nawet i inteligentnym. Kim-że on jest? Zdradź tajemnicę, Kurjerku. A swoją drogą przypomina się nam niejaki Hitler, który parę lat temu zaledwie myślał w skali wieków i tysiącleci. Więc i z tą ekspansją na wschód może być jeszcze różnie.

DEFINICJA
„BEZPARTYJNYCH”

Warszawski dziennik „Rzeczpospolita” całkiem ciekawie rozumie pojęcie „bezpartyjni”:

„Gdy mówimy „bezpartyjni” sugerując, że stanowią oni grupę jednako myślących politycznie ludzi, popełniamy zasadniczy błąd, wynika-

jący ze zbyt pochopnego uogólnienia. Mas bezpartyjnych nie można traktować jako całości jednolitej.”
Zaraz, gdzie to na świecie bezpartyjni stanowią ponoć grupę jednako myślących politycznie ludzi? W Rosji Sowieckiej, prawda. Ale w Polsce byłoby to uogólnienie doprawdy zbyt pochopne.

ANDERSOWIEC
W

„DAILY WORKER”

Prasa krajowa zamieszcza za angielskim piśmem komunistycznym „Daily Worker” wywiad z artystą i śpiewakiem murzyńskim Paul Robesonem. Robeson odwiedził Sowiety i tak o tym mówi:

„Kiedy przekroczyłem granicę Polski i dostałem się do Związku Radzieckiego, wydało mi się, że wkroczyłem na inną planetę. Czulem po raz pierwszy pełną godność człowieka.”

Jakto? Więc w Polsce Ludowej nie czuł? Więc Polska Ludowa i Związek Radziecki to dwie odmienne planety?! Chyba, że poczciwy murzyn myślał po prostu o Polsce i w takim razie ma rację z tymi planetami. A w redakcji „Daily Workera” siedzi napewno jakiś krwiożerczy faszysta od Andersa i puszcza takie kompromitujące wypowiedzi.

„CELEM UDOSTĘPNIENIA”
ze rokiem masom pracujących podstawowe dzieła klasyków marksizmu, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wie-

ANKIETA

Idąc za przykładem zawsze świetnie redagowanych „Wiadomości” londyńskich, które tak często organizują różne interesujące ankiety, rozesłaliśmy do niektórych, zamieszkałych na emigracji, pisarzy ankietę z zapytaniem, czy wśród swoich krewnych wstępnych posiadają kogoś, kto by wykazywał talent literacki lub zamiłowania literackie. Krewni „wstępnii” to termin raczej prawniczy, oznacza on rodziców, dziadka i babkę, pradziadów i prababki, itd. Sadzimy, że odpowiedzi na naszą ankietę mogą być interesujące nie tylko ze względu na historię literatury, lecz nawet pożyteczne dla badań naukowych w pewnych dziedzinach. Odpowiedzi łaskawie nam nadsyłane zamieszczamy w takiej kolejności w jakiej je otrzymujemy. Za już otrzymane odpowiedzi serdecznie dziękujemy i polecamy się łaskawej pamięci tych, którzy nam jeszcze nie odpisali.

TYMON TERLECKI

Dziękując za zaproszenie do udziału w interesującej ankiecie. Na postawione w niej pytania mogę odpowiedzieć tylko negatywnie i nieprecyzyjnie. O ile wiem, nikt z ludzi, którzy żyją we mnie, nie zajmował się czynnie literaturą. A z mego pokolenia byli każdym nerwem związani z ziemią. Mój ojciec, chyba pod naciskiem nastrojów pozytywistycznych, studiował w Krakowie medycynę. Nie wiem, czy ją skończył. Wiem, że jej nigdy — poza większą filantropią — nie praktykował.

Jego studia przypadły na okres „Młodej Polski”. Może jej uległ, bo podobno był miękki i wrażliwy, a ona należała do zjawisk elektryzujących atmosferę. Może się w nią „zasłuchał” w tym sensie, w jakim o kobiecie opowiadają, że mogą o nią na coś „zapartaczyć”. Pisze: może, bo nawet o to nie zdołałem go zapytać. Umarł na długo przed tym, zanim pytanie zawisło w mojej świadomości. Nie ma na nie odpowiedzi po tej stronie życia. Po tamtej stronie życia — i pytanie i odpowiedź nie mają zapewne żadnego znaczenia.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Muszę zacząć od wyznania, które nie sprawia mi przyjemności: żadne węzły rodzinne nie łączą mnie z Wojciechem Bogusławskim, „ojcem teatru polskiego”. Rodzina Wojciecha hb. Świnka i pisząca się na Bogusławskich w Poznaniu, wymarła u meczu na Władysława. Krytyku, współpracownika „Kuriera Warszawskiego” i pierwszym prezesie Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich. Moja rodzina używa hb. Prus I i piszę się z Bogusławem w Sieradzkim. Ku wielkiej radości Boy’a-Zeńskiego, Leon Schiller usiłował mnie przekonać o potrzebie przyznania się do zaszczytniej paranteli literacko-teatralnej; zażądałem temu bilet do pierwszych rządów na gali z powodu odsłonięcia pomnika nrogo wielkiego imiennika na Placu Teatralnym w Warszawie. Amicus Plato, sed magis amica veritas.

W rodzinie ojcowskiej wyraźną skłonność do lekkiego rymowania miał mój ojciec, Jan Bogusławski; przechowywałem kilka jego satyryczno-lirycznych utworów w albumie mojej matki. Podobno za młodu drukował jakieś drobniaki w „Kołach”, ale nigdy ich nie widziałem. Natomiast zimą 1924 r. w rodzinie ojcowskiej wyraźną skłonność do lekkiego rymowania miał mój ojciec, Jan Bogusławski; przecho-

JAN BIELATOWICZ

Jedną, ale bardzo maleńką perłą literacką w mojej rodzinie była Tekla Żurowska, słynna ze swojej korespondencji z Tadeuszem Kościuszką, jej

Maryla Wolska (moja matka) poetką i pisarką.

Wanda Młodnicka (moja babka). „U progę sławy” (powieść) drukowana w odcinkach (nazwy gazety nie pamiętam. „W cieniach pracowni” (nowela drukowana).

Przekłady: „Ekkehard” Schaeffla” druk. w dodatku „Słowa Polskiego”, „Wiktoria” K. Hamsuna, druk. w dodatku „Słowa Polskiego”, „Pan” K. Hamsuna, druk. w dodatku „Słowa Polskiego”, „Legendy Chrystusowe” S. Lagerloef, druk. B. Polonicki, Lwów, „Bajki” Andersena, druk. B. Polonicki, Lwów, kilka tomów bajek dla dzieci, druk. B. Polonicki, Lwów.

Wacław Wolski, inż. (nie Wacław Wolski poeta!) mój ojciec, miał wielką łatwość w pisaniu ciętych, okolicznościowych wierszy, słów do piosenek i t.d.

Ludwik Wolski (mój dziadek): zachowało się kilka bardzo dobrych jego liryków. Z opowiadań wiem, że wielbił Słowackiego i bardzo żywo interesował się poezją.

Maria Zawilszyna (siostra mego ojca) napisała: Dramat (wierszem) wydany własnym kosztem. Tytułu nie pamiętam. „Nowy Testament” opracowany w formie opowiadań dla dzieci (wydawcy nie pamiętam). Dramat (proza) o Joannie d’Arc, napisany wspólnie z córką, Z. Zawilszanką, nie wystawiony.

Jeśli chodzi o mnie, to czuję dobrze, że jestem córką mojej matki. Wiem, że mam w sobie podobny aparat odbiorczo-nadawczy. To samo myślenie obrazami. Malarskie wyczuwanie barwy i kształtu. Widzenie wszystkiego podwójnie, dzięki nieuleczalnie narzucającym się podobieństwom. Pokrewny gatunek wrażliwości to „chemiczne związki” słów. Zbliżyły w rysunku zygak korażęń. Ta sama odruchowa już konieczność szukania słów dla określenia wrażeń czy spostrzeżeń i podobnie łatwe ich znajdowanie.

Nie umiem sobie zdać sprawy, czy styl mojej matki zawładnął na moim. O tym zwykle wiedzą inni. Wiem natomiast, że przykład niesłychanej suwności w opracowywaniu każdego zdania i wiersza, wdrożenie mnie w nawyk bardzo surowej samokrytyki — jej rady i wskazówki, a zwłaszcza przykładowe wstawki, dokonywane z koleżeńskim humorem na różnych moich wierszach zaważyły — na równi chyba z dziedzielnia — na całym moim pisaniu.

HERMINIA NAGLEROWA

Nie jestem pewna, czy w sprawach twórczości istnieje dziedziczność. Podobno odrzuć ją także medycyna w odniesieniu do chorób organizmu, przyjmując jedynie „predyspozycję” do pewnych schorzeń. Talent nie jest jednak chorobą, mimo że zaliczyć go należy do zjawisk niornormalnych, więc dokuczliwych zarówno dla „obarczonych,” jak i ich otoczenia.

Do tej pory nie miałam do nikogo

